MONITOR
Na R. P. 1769.
Nro LXXXVI.
d. 28. Paździerńika.

– *spirantia consulit exta.* Virg. Æneid. IV. v. 64.

Otworzenie serca kokietki.

PОdawszy nie dawno do wiadomości rozebranie Głowy Gaszka, podam tu teraz podług obietnicy moiey anatomią Serca Kokietki, udzielaiąc to wszystko *publico*, cośmykolwiek ieno tam ciekawego znaleźli.

Podobnobym rękę ściągnął od tego opisu, gdyby wielu z Korrespondentow

moich nie upominało się odemnie danego w tey mierze słowa, y nie nalegało usilnie, abym podobnym kształtem wystawił im na przykład KOKIETKĘ, iakim iuż GASZKA wystawiłem. Abym tedy powolność moią im oświadczył, szukałem proiektu pierwszego snu mego, wedle ktorego, bez długich korowodow do ninieyszey wstęp czynię materyi.

Niżli nasz *Anatomista* do tey dyssekcyi przystąpił, rzekł nam, iż nic nie było tak trudnego w iego sztuce, iak otworzyć Serce KOKIETKI, y należycie pokazać wszystkie iego cząstki oczom patrzących, à to dla nieskończoney liczby zakrętow y labiryntow, ktore się w nim znayduią, iakich nie widzieć w sercu żadnego innego zwierzęcia.

Potym prosił nas, abyśmy uważali *pericardium*, to iest błonkę nakształt mieszka lub powłoczki serce do koła otaczaiącą; y widzieliśmy za użyciem *mikroskopiow* naszych, tysiączne drobniuch-

nych

nych ſztychow blizny, ktore zdawały ſię bydź od poſtrzałow zadane nieprzerachowaney liczby ſtrzał y oſtrych pociſkow, przeciw tey błonce wypuſzczonych, lubo nie było tak dalece naymnieyſzego w niey otworu, przez ktoryby grot iaki przeſzedł, y ugodził w treść ſamą ſerca.

Ci wſzyſcy, ktorzy ſię cokolwiek na *anatomii* znaią, wiedzą, że ta błonka likwor iakiś zawiera w ſobie czerwoniawy y ſubtelny, o ktorym rozumieią, że ſię formuie z pary wilgotney wychodzącey z ſerca, y tym ſpoſobem gęſtnieie. Gdy go zaczęto examinować, pokazało ſię, że miał te wſzyſtkie własności, iakie ma *spiritus vini*, ktorym napełniaią *Thermometra*, ſłużące do oznaczenia rozmaitych graduſow ciepła y zimna, ktore ſię przytrafia na dworze.

Nie powinienem tu przepomnieć doświadczenia, ktore z przytomnych ieden Lekarzow, iako ſam powiadał, z tym

likwo-

likworem uczynił, znalaższy go dostatkiem około serca iedney Kokietki, ktorą tam niegdyś anatomizował. Powiadał nam tedy za rzecz pewną, że nim napełnił piszczałkę szklaną, taką właśnie iak w *Thermometrze*, ali miasto tego, co miała pokazywać odmiany powietrza, pokazywała własności osob wchodzących do iego izby, gdzie na ścienie wisiała. Przydał y to, że ten likwor podnosił się natychmiast do gory, za zbliżeniem się kapelusza z kukardą strusim piorem nastrzępionego, pary rękawiczek piżmowanych, albo Kamizoli bogatey *Liońskiey* fabryki: przeciwnym zaś sposobem spuszczał się zaraz na doł y opadał, gdy fryzura roztarchana lub peruka oszemłana, gdy para trzewikow niezgrabnych y nie gładko na nodze opiętych, albo gdy suknia iaka staroświeckiego kroiu, w domu się iego poiawiła. Jeszcze to nie wszystko, upewniał nas bowiem, że ilekroć głośno się

kiedy

kiedy rozśmiał przy tym likworze, zaraz pomykał się on w gorę oczywistym sposobem, usuwał się zaś prędko na doł, skoro tylko minę brał na się poważną. Jednym słowem, chciał nam wyperswadować, że przez sposob tey machiny, mogł rozeznawać, czy się w iego izbie rozumny człowiek, czy też głupi y nierozeznany znaydował.

Przypatrzywszy się dobrze błonce czyli powłoczce serca, y likworowi w niey zawartemu, poczęliśmy też uważać samo serce. Powierzchowność iego zewnętrzna tak była gładka, koniec zaś tak zimny, że gdy ie chciano wziąść w rękę y w garnści ścisnąć, przemykało się zaraz przez palce iak sztuka lodu, albo iak węgorz śliski. Zyłki po nim drobne tak były w swey pleci powikłane, iak nigdy po innych sercach, tak dalece, że się formować zdało prawdziwy węzeł *Gordyiski*, y nie mogło mieć iednostaynego y regularnego poruszenia,

w ten

w ten czas nawet, gdy odbywało swoie funkcye żywotne.

Gdyśmy zaś pilnie uważali te wszystkie *vasa* czyli meaty, ktore z niego wychodziły, lub się do niego schodziły, nie mogliśmy nigdy dociec, aby iaką miały z ięzykiem kommunikacyą, co się nam zdało bydź rzeczą nader wielkiey uwagi godną.

W tymże czasie kazano nam y to uważać, że wiele z tych drobnych suchych żyłek, ktore dzielnością swoią przykładaią się do czucia miłości, nienawiści, y innych namiętności, nie pochodziły prosto od mozgu, ale od *muszkułow* w około oka leżących.

Wziąłem to serce w rękę, abym też pomiarkował iego wagę, ale mi się zdało tak lekkie, żem na tych miast osądził, iż musiało w nim bydź wiele pustek. W samey rzeczy wewnątrz było pełno prożnych lochow y komorek, z ktorych iedne w drugie wchodziły nakształt kręgtego

tego

tego labiryntu. Wiele z nich było napchanych rozmaitemi fraſzkami, ktore mi nie podobnà z oſobnà wſzyſtkie wyliczać, pierwſza iednak rzecz, ktorąśmy tam przez *microscopia* poſtrzegli, była podwika czyli czepiec żołtogorący.

Na oſtatek nam rzeczono, że Dama tego ſerca dziedziczka, gdy żyła, znoſiła cierpliwie wſzelkie napaści y nagabania od wſzyſtkich tych Natrętow, ktorzy ſię miłością ku niey zakazywali: że ich wſzyſtkich ſłodką y pochlebną łudziła nadzieią: y że każdego z nich upewniała z oſobnà, iż go nad innych przez oſobliwſzy wzgląd przekładała. Przetośmy ſię ſpodziewali widzieć niezmierną liczbę wyrytych portrecikow na rożnych błonkach tego ſerca, aleśmy ſię bardzo zadziwili, nie znalaźſzy tam żadnego, aż pokiśmy ſię do *centrum* ſamego nie dobrali. W ten czas dopierośmy tam poſtrzegli, y to przez *microscopia*, miniaturkę małego człowieczka w

dzi-

dziwny ſtroy bardzo odzianego. Im bardźiey mu ſię przypatrywałem, tym bardziey mi ſię zdawało, żem go gdzieś widział, nie mogąc ſobie ni czaſu, ni mieyſca przypomnieć; aż ktoś na koniec z kompanii, ktory mu ſię bliżey nad innych przypatrywał, dał go nam poznać oczywiście po składzie twarzy, że ten miluchny bałwanek w pośrzodku ſerca tak oſadzony, nie kto inny był, tylko niebofzczyk Gaſżek, ktoregośmy mozg nie dawno roztrząſali.

Skoro zatym naſz *Anatomiſta* robotę ſwoią odbył, nie pewni będąc, cośmy trzymać mieli o przyrodzeniu tego ſerca, ieżli ſię rożni lub nie od ſerc innych niewiaſt, poſtanowiliśmy probę iaką uczynić dla doyścia prawdziwey iego iſtoty. Położono go zatym na węglach żarzyſtych, lecz zamiaſt co ſię ſpalić miało, y w perzynę obrocić, ſkazy naymnieyſzey nie odnioſło. Zkąd wnieśliśmy, że muſiało mieć przyrodzenie *Salamandry*, y że mogło żyć w pośrzod ognia y płomieni.

Gdyśmy z głębokim zadumieniem ſtali nad tak dziwnym widokiem, obſtąpiwſzy w około to ſerce, weſtchnienie ſtraſzne z ſiebie wypuściło z niezwyczaynym trzaſkiem, y w oczemgnieniu w dym ſię rozproſzyło. Trzaſk ten przeraźliwy w imaginacyi, ktory mi ſię zdawał większy iak huk z armaty, tak mocno zatrząſł mi mozg w głowie, że wſzyſtkie łagodne wapory ſnu rozpędził, y odtąd nie mogłem iuż więcey zaſnąć.